

Wisława Szymborska (1923 – 2012)



Tarsjusz

Ja tarsjusz syn tarsjusza,
wnuk tarsjusza i prawnuk,
zwierzątko małe, złożone z dwóch źrenic
i tylko bardzo już koniecznej reszty;
cudownie ocalony od dalszej przeróbki,
bo przysmak ze mnie żaden,
na kotnierzą są więksi,
gruczoły moje nie przynoszą szczęścia,
koncerty odbywają się bez moich jelit;
ja tarsjusz
siedzę żywy na palcu człowieka.
Dzień dobry, wielki panie,
co mi za to dasz,
że mi niczego nie musisz odbierać?
Swoją wspaniałomyślność czym mi
wynagrodzisz?
Jaką mi, bezcennemu, przyznasz cenę
za pozowanie do twoich uśmiechów?
Wielki pan dobry -
wielki pan łaskawy -
któż by mógł o tym świadczyć, gdyby brakło
zwierząt niewartych śmierci?
Wy sami może?
Ależ to, co już o sobie wiecie,
starczy na noc bezsenną, od gwiazdy do gwiazdy.
I tylko my nieliczne, z futer nie odarte,
nie zdjęte z kości, nie strącone z piór,
uszanowane w kolcach, łuskach, rogach, kłach,
i co tam które jeszcze ma
z pomysłowego białka,
jesteśmy - wielki panie - twoim snem,
co uniewinnia cię na krótką chwilę.
Ja tarsjusz, ojciec i dziadek tarsjusza,
zwierzątko małe, prawie że półczegoś,
co jednak jest całością od innych nie gorszą;
tak lekki, że gałązki wznoszą się pode mną
i mogłyby mnie dawno w niebo wziąć,
gdybym nie musiał raz po raz
spadać kamieniem z serc
ach, roztkliwionych;
ja tarsjusz
wiem, jak bardzo trzeba być tarsjuszem.

Tarsier

I am a tarsier and a tarsier's son,
the grandson and great-grandson of tarsiers,
a tiny creature, made up of two pupils
and whatever simply could not be left out;
miraculously saved from further alterations—
since I'm no one's idea of a treat,
my coat's too small for a fur collar,
my glands provide no bliss,
and concerts go on without my gut—
I, a tarsier,
sit living on a human fingertip.
Good morning, lord and master,
what will you give me
for not taking anything from me?
How will you reward me for your own
magnanimity?
What price will you set on my priceless head
for the poses I strike to make you smile?
My good lord is gracious,
my good lord is kind.
Who else could bear such witness if there were
no creatures unworthy of death?
You yourselves, perhaps?
But what you've come to know about yourselves
will serve for a sleepless night from star to star.
And only we few who remain unstripped of fur,
untorn from bone, unplucked of soaring
feathers,
esteemed in all our quills, scales, tusks, and
horns,
and in whatever else that ingenious protein
has seen fit to clothe us with,
we, my lord, are your dream,
which finds you innocent for now.
I am a tarsier—the father and grandfather of
tarsiers
a tiny creature, nearly half of something,
yet nonetheless a whole no less than others,
so light that twigs spring up beneath my weight
and might have lifted me to heaven long ago
if I hadn't had to fall
time and again
like a stone lifted from hearts
grown oh so sentimental:
I, a tarsier,
know well how essential it is to be a tarsier.